

## LOSY ŻOŁNIERZY NSZ

Do celi śmierci w więzieniu łódzkim przy ul. Sztetlinga przyniesiono piór, atrament i papier, aby napisać o apelację. „Pisało się w tym czasie, z urzędu, prośbę o ufaskawienie do Bieruta. Dłuższe oczekiwanie zdarzało się bardzo rzadko i w wypadkach szczególnych” („Wspomnienia więźniów politycznych PRL 1945–1956”, s. 74). Skazany **Stanisław Lisowski** dwukrotnie zrezygnował z tej możliwości, pytany podkreśla, że nie chciał zebrać o litość, nie wierzył w powodzenie tegoż – przed śmiercią należy zachować się godnie. Kiedy jednak trzeci raz przyniesiono mu materiały piśmienne, poczuł, że coś w tym musi być – krzyżak od rodziców, „do trzech razy sztuka”. Napisał.

Pewnego dnia wywleczono go z celi, był jednym z ostatnich. Ręce w łańcuch i na kłódkę – szubienica czy piwnica? Minęli jednak te miejsca i wyszli na Piotrkowską. Był piękny letni dzień. Słońce. Życ. Idąc tak główną ulicą Łodzi, skuty, porbrzękający łańcuchem, pomyślał, że za kilka minut ludzie zobaczą publicznie wykonany wyrok, a główna rola w tym ponurnym widowisku przypadnie właśnie jemu. Szedł już beźmyślnie, trzymał się. Szubienicy nie było jednak widać. Doszli do gmachu

sądu. Tam obrócała Fogel, zanim został odczytany wyrok, zdążył mu powiedzieć, że będzie żył, otrzymał 10 lat i może później porozmawiać z siostrą Marią, Ulga. Odprężenie.

Wrócił do więzienia, ale do innej już celi. Powitał go jeden wielki wrzask. Znajomi, koledzy. Przybiegli strażnicy nie wiedząc, co się stało. Wyjazd, kierunek: Wronki.

## Więzienna epopeja (2) „Polityczny”

*Echo Dnia - 4-5-92 r. maj*

Kopniaki, zimny prysznic, bieg połączony z biciem. Są znajomi – Włodzimierz Kołaczkiwicz, Aleksander Życiński, Ryszard Pawłowski. We Wronkach przechodziło się niejednokrotnie drugie śledztwo, często wywożono do Warszawy lub kończyło się na miejscu wszystko – śmiercią. Wronki to więzienie izolacyjne z funkcjonującą instytucją „kapusiów”, ale „Lisowczyk” został ostrzeżony. Do stał się m.in. do celi porządkowych (Ziółek, Zamkowski, Kaust), w której prowadzono

dziwne rozmowy. Nic z nich konkretnego nie wyszło, ale dla więźnia tak – przesłuchanie, w którym pomaga porządkowy Zamkowski. Kończy się ono tym, że więzień wstaje i uderza go krzesłem. Dostaje swoje porcje („ty twardy s...u”). Sprawdzoną metodą odbija mu się i miażdży uszy. Przestaje odczuwać ból – 3 dni karczeru.

„Karcery – zaciemnione cele przedzielone żelazną kratą. Stały tu betonowe nary pokryte deskami. Nad narami, na wysokości

że ciało przybrało kolor odpowiedni, a odbite uszy kilka tonów ciemniejszy.

Po pewnym czasie przeniesiono go na IV oddział. Na najwyższe piętro, pamięta że na suficie skrapiała się para. Był już wtedy zaprawionym, doświadczonym więźniem, po wędrówce w trzech oddziałach i z odpowiednimi śladami na ciele. Otrzymał nawet kocyk, ale taki, że można było przez niego oglądać sąsiednią ścianę lub podziwiać widok z okienka, jeżeliby na to pozwolono. Połączył kocyk z podobnym Mariana Janiaczycza, kilkunastoletniego chłopca, który w wielkiej tajemnicy oznajmił mu: „Ja tu przyszedłem po to, żeby pana kapować”. Spali razem przytuleni do siebie. We Wronkach „zaliczył” kilka samotnych cel za to, że nie był więźniem „mówiącym” ani „współpracującym”, ani też godzącym się z metodami, jakie tam stosowano. Miał szczęście, przeżył.

„W latach 1945–46 w więzieniu św. Michała w Krakowie odbywały się w niedzielę i święta regularne msze św., często więźniowie służyli za ministrantów” (s. 64). Ołóż Stanisław Lisowski pamięta, że w tym samym czasie odbyły się 2, a w jednej z nich sam uczestniczył. Mszę odprawiał ks. proboszcz z Wronek. Był ośmieszony księdza znany „oberkapo” Zamkowski idąc za nim śpiewał

na cały głos: „Serdeczna matko, pożycz mi 100 zł”.

Wiosną 1953 r. wronkowski zegar odmierzył 6,5 roku, miało właśnie 7,5, ale przed więzieniem z Kielc, Łodzi i Wronek były jeszcze dłuższe lub krótsze pobytu w więzieniach lub ośrodkach pracy więźniów w Sosnowcu, Jaworznie, Sierszy Wodnej, z której poprzez Kraków i Bochnię dotarł do Wiśnicza. Dnia 19.III.1955 r., trzy miesiące wcześniej niż przewidywał, zjawiał się w Kielcach.

Minęły dwa lata. Na fali wielkich przemian politycznych, rozrachunków z przeszłością płyną oskarżenia, spory i właśnie. Plut. pchor. Stanisław Lisowski ma chłodny dystans do przeszłości zarówno kata jak i jego ofiary. Bardzo trudno wywołać w nim martyrologiczne wspomnienia. Uważa, że ten, kto dużo mówi o sobie – niemiecko koloryzuje, a teraz przecież tylu bohaterów, pokrzywdzonych. Miał 20 lat, gdy został aresztowany, opuścił więzienie jako już 30–latek...

... przełknijmy gorzyc zawodu, puścimy w niepamięć mękę, nad grabiami najmlodszych, co milczą, wyciągniemy do tej zgody rękę, ale ludzką rękę, nie wilczą, ale rękę wolnego narodu (A. Janta–Półczyński)

BARBARA JACHIMCZAK